

# KSIĘGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY!

Dzieło to, wydane pod skromną nazwą **Kalendarza „Nowości Ilustrowanych“ na rok 1916**, zawiera **ilustrowany zbiór dokumentów obecnej wojny i jej dziejów na ziemiach Polski**. Oprócz opracowanej systematycznie historii wydarzeń wojennych (wraz z chronologią), poszczególne działy „Kalendarza“ dają tak w opisach, jak i w fotografiach, wyczerpujący obraz **zniszczenia w Polsce, polskiego tułactwa wojennego i działalności bojowej Legionów**.

Już tylko niewielka liczba egzemplarzy tego pamiątkowego wydawnictwa, które powinno znaleźć się w każdym domu polskim, jest do nabycia w Administracji „Nowości Ilustrowanych“ po cenie:

**1 kor. 50 h.** za egzemplarz broszurowany, **2 kor.** za egzemplarz oprawny i **3 kor.** za egzemplarz w płóciennnej, ozdobnej oprawie.

## Kronika tygodniowa.

Wyczytawszy w pismach codziennych, że kandydat do korony chińskiej, a obecny prezydent rzeczypospolitej, pan Juanszika, został otruty, a król grecki o mało żywcem nie usmażony, postanowiłem sobie dać spokój z polityką, jako z rzeczą bardzo niebezpieczną i, jeśli ją kiedykolwiek poruszę, to tylko mimochodem, gdy będę do tego zmuszony okolicznościami.

W pierwszym więc rzędzie poruszać będę sprawy miejscowe, a sposobności do tego chyba nie braknie, gdyż rada miejska została już napowrót uruchomiona po dwuletnim spoczynku i zabiera się właśnie do nowego okresu pracy, który zaczyna się od wyboru wiceprezydentów. Kto będzie wybranym, tego jeszcze powiedzieć nie można, choć sfery miarodajne mają już gotowych kandydatów, głosowanie zaś będzie tylko formą, bez której autonomia obejść się nie może. Zasięgałem w tym kierunku zdania jednego z radców, należącego nawet do jeneralnego sztabu krakowskiej demokracji, wiedzącego więc, co było, co jest i co będzie, zapewnił mnie, że wybór padnie tylko na tego, kto się naprawdę zasłużył i kto daje pewną gwarancję, iż będzie pracował dla dobra gminy i obywatelstwa. Widocznie wzięli sobie panowie rajcy do serca wskazówki z przed lat kilkuset, niedawno przezemuie powtórzone, a odnoszące się do wyboru ojców miasta, aby byli prawdziwymi jego ojcami, nie zaś ojczymami.

Rada miejska, ze względu na to, że żyjemy ciągle jeszcze pod grozą wojny, będzie miała w niej jednej rzeczy skrupowane ręce, w każdym razie otwiera się przed nią działalność, która, oby wydała jak najobfitsze owoce. „Pro publico bono“ to dewiza, która powinna być wytyczną dla tych, których powołano do kierowania sprawami miasta.

Oprócz Rady miejskiej, która dotąd obyla dopiero jedno właściwe posiedzenie, poświęcone sprawozdaniu prezydium z czynności w minionym okresie, miałem ochotę zająć się i sprawami teatralnymi, głównie zaś okolicznością, dlaczego jeden odtam naszej prasy codziennej wcale przychylnie odnosi się do Towarzystwa operowego, grającego obecnie w miejskim teatrze, drugi zaś idzie nań bij-zabij. Niestety, nie mogłem się wywiązać z tego zadania, pokazało się bowiem, że redakcja *Nowości Ilustrowanych* nie rozporządza wcale tak zwanym biletem redakcyjnym. Zacząłem dochodzić, jaki mógłby być tego powód i dowiedziałem się ku memu nadzwyczajnemu zdziwieniu, że stało się to skutkiem wyroku pewnego pana z magistratu, mającego bezpośrednią styczność z kierownictwem teatru. Aczkolwiek jest to człek

jeszcze bardzo młody, musi przecież być doświadczonym, skoro raczył najmiłościwiej orzec, że *Nowościom Ilustrowanym* bilet się nie należy.

Jaki był powód tego orzeczenia, nie wiem, podobne wyroki feruje się zazwyczaj bez podawania powodów, które często bardzo lubią być na tle osobistem, więc światła dziennego nie znoszącem, mogę przecież zapewnić odośnego pana, że w całym cywilizowanym świecie postąpiono by sobie inaczej, choćby nawet nie jedna, ale kilka bardzo wpływowych osobistości, i to w poważnym wieku, czuło w głębi serca do Redakcji jakąś urazę.

Niechaj ów pan, czy też ówi panowie, pamiętają słowa pacierza: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“...

A stokroć gorzej jeszcze, jeśli te winy są urojone, powstałe tylko w bujnej fantazji tego lub owego.

Z tej więc racji do teatru nie poszedłem i sprawami owemi się nie zająłem, choć byłem zupełnie odpowiedni, gdyż i ja uważam się za dramaturga, popelnilem bowiem w swoim czasie utwór dramatyczny, który obszedł wszystkie sceny polskie, ale nigdzie nie został przyjęty, co się zresztą u nas autorem często zdarza. Aby utwór czyjś dostał się na deski teatralne, trzeba przedewszystkiem, aby autor był osobistością wpływową, lub za takową uchodzącą, a ja nigdy się oto nie ubiegałem. Stąd więc kłapa. Sztuki mej nie wystawiono, ale może to i lepiej, mogłaby była bowiem łatwo zrobić fiasko, jak to było nieraz udziałem utworów dramatycznych, które wyszły z pod pióra bardzo wpływowych osobistości.

Ale u nas dzieje się inaczej, niż gdzieindziej w świecie. U nas wielcy i uczeni ludzie nie wybijają się nad resztę szarego motłochu swą pracą, ale zarodek swej wielkości i uczoności przynoszą ze sobą na ten świat. Wszak ogólnie to rzeczą wiadomą, że do niedawnego czasu katedry uniwersyteckie były przeważnie dziedziczne, a krakowska Akademia Umiejętności znaną była pod nazwą Towarzystwa wzajemnej adoracji, bo nikt się w poczet jej członków nie dostał, kto za godnego nie został uznany właśnie przez to grono krakowskich wielkości, niepodzielną tam władzę dzierżące.

Syn uczonego, choćby nawet do nauki niewielką okazywał ochotę, już od chwili przyjścia na świat przeznaczonym bywał na następcę ojca na katedrze, jeśli zaś rodzic przypadkowo żył zbyt długo, wynajdywano dlań inną gałąź wiedzy, w której także był mistrzem. Wobec tego można powiedzieć, że u nas pierwszy egzamin kandydata na uczonego odbywa się już w kołysce i musi dlań wypaść dobrze.

Jakże wobec tego daleko poza nami stoją Chińczycy, o których egzaminach czytałem niedawno w „Kuryerku“! Dowiedziałem się z owego artykułu, że tam kandydat, chcąc być do pierwszego egzaminu dopuszczonym, musi się wykazać nieskazitelnym życiem swem oraz czterech pokoleń wstecz. Do plam na honorze należy posiadanie między przodkami go larza, aktora lub kata, niemniej też osoby, któraby była sędownie karana.

Egzamin ten odbywa się zawsze w miejscu urodzenia kandydata (u nas w kołysce) i to na podstawie „świadczenia moralności“, wydanego przez całą gminę (u nas wystarczy najbliższa rodzina).

Chińczyk, który zdał z dobrym skutkiem ten egzamin, otrzymuje tytuł „kwitnącego talentu“, taki sam, jaki noszą pociechy naszych mam i tat, twierdzących zawsze i wszędzie, że ich synkowie to geniusze, tylko profesorowie nieraz nie chcą, czy nie umieją się na nich poznać.

Jeszcze gorszym jest drugi chiński egzamin, przynoszący tytuł „dojrzałego męża“. By go zdać, trzeba odpowiedzieć na każde pytanie, jakie zadadzą egzaminatorowie, a trzeba wiedzieć, że niema wcale żadnej instrukcji, któraby normowała zakres wymaganych wiadomości. Egzamin trwa cały tydzień, kandydat pozostaje przez cały ten czas pod ścisłym dozorem, przedtem zaś musi złożyć przysięgę, że w niczem nie naruszy przepisów i postępować będzie z godnością. Za próbę zjednania sobie profesora w jakikolwiek sposób (tak zwany u nas popularnie „kuban“) podlegają natychmiast karze śmierci.

Kto zdał egzamin drugi, ten może przystąpić do trzeciego. Odbywa się on w Pekinie przed komisją, złożoną z najwybitniejszych profesorów i uczonych. Kandydaci, którzy odpowiedzieli warunkom, zaliczeni zostają w poczet członków Akademii, otrzymują stałą pensję rządową, przedstawia się ich regentowi, za powrotem zaś do rodzinnego miasta witają ich współobywatele przemowami, festynami, urządzają na ich cześć dzień kwiatka i t. d. Taki pan ma już zapewnioną popularność i sławę do końca życia, a nawet i po śmierci.

Ale tak dzieje się w Chinach, nie zaś w cywi-

lizowanej Europie. Gdyby tak u nas zaprowadzono te chińskie zwyczaje, już przy pierwszym egzaminie odpadłaby większość kandydatów, resztę ukaranoby śmiercią przy drugim, do trzeciego wobec tego niktby się już nie zgłosił. Lecz u nas do tego nie przyjdzie, nauka bowiem i sztuka poniosłyby w ten sposób niepowetowaną szkodę, a uniwersytety musiałoby się chyba zamknąć.

Wiem, że dzięki tej kronice nigdy nie zostaną zaliczonym do grona naszych nieśmiertelnych. Zrezygnowałem już dawno z tego zaszczytu, przekonawszy się, że nie posiadam do tego warunków, jakich się u nas od kandydatów wymaga. W Chinach natomiast mógłbym się ubiegać o godność i pensję uczonego i kto wie, czy po wojnie tem się nie zaimę, zrywając z niewdzięczną Europą, która w żaden sposób nie chce się na mnie poznać. Na razie zajęty przecież jestem tem, czy „Deutschland“ wróci cało do Europy, a „Bremen“ dostanie się do Ameryki, założyłem się nawet o to z jednym znajomym. Ja twierdzę, że tak, zaryzykowałem nawet dwie bomby. Zakład powinien być w najkrótszym czasie rozstrzygnięty, chyba że tymczasem spełni się przepowiednia owego jegomości z Brzeźnicy, który twierdzi, że wojna musi się już skończyć, gdyż grusze i jabłonie pokryły się po raz drugi w tym roku świeżem kwieciami.

Czy się spełni przepowiednia, nie wiem, gdyby przecież tak się stać miało, zakład byłby bezprzedmiotowym. Ale owe kwitnące drzewa niczego nie dowodzą, to samo dzieje się co roku, nawet wtedy, kiedy wojny niema. Ważniejsza okoliczność, że w Temeszwarze z kaczych jaj wylęgły się bociany! To zdarzenie może mieć nieobliczalne następstwa, chyba, że to były jaja kaczkii dziennikarskiej, która niesie się właśnie w okresie kanikularnym.

Co jednak znaczy przypuszczenie oparte na zwykłym objawie, znanym ogrodnikom, (mam na myśli naturalnie owe kwitnące w Brzeźnicy jabłonie i grusze) wobec wyraźnej zapowiedzi polityka tej miary, co pan Venizelos, który wobec interviewujących go dziennikarzy wyraził się, że „wojna potrwa jeszcze długo, bardzo długo“.

Swoją drogą przepowiednie o długim jeszcze trwaniu wychodzą przeważnie z szeregow wróżbiarzy koalicji lub jej sympatyków (wyjątek pani de Thebes), ale też trzeba przyznać, że koalicja patrzy też bardzo poważnie w przyszłość. Wnoszę to z okoliczności, iż już dziś łamią sobie francuscy i angielscy społecznicy nad tem głowy, jak zapobiedz wyludnieniu kraju po wojnie.

We Francji postawiono wniosek, aby małżeństwa, które wykażą się odpowiednią progeniturą, otrzymywały specjalne premie, które są coraz wyższe, w miarę tego, jak rośnie liczba potomstwa. Oprócz tego ma się szczególnie zasłużonym przyznawać medale i listy pochwalne. Zupełnie tak samo dzieje się i w Anglii. Czytamy w codziennych pismach, iż przed kilku dniami przybyła do ministra Longa deputacya narodowej Rady dla publicznej moralności, domagając się poczynienia przez rząd stanowczych kroków, któreby zapobiegły wzrastającemu stale spadkowi urodzin. Domagano się przedewszystkiem zakazu sprzedaży środków, chroniących przed urodzinami, ułatwień podatkowych dla małżeństw, posiadających potomstwo, dania dzieciom prawa samodzielnego decydowania w czternastym roku życia, czy chcą się dalej kształcić, czy też pragną się poświęcić jakiemu zawodowi, wreszcie opodatkowania bezwzględnie wszystkich kawalerów i panien, liczących ponad trzydzieści pięć lat życia, a nie mogących się wykazać potomstwem, wreszcie przymusowego rozvodu małżeństw, które po sześciu latach nie mają dzieci.

Propozycje Rady narodowej bardzo mi się podobają z wyjątkiem owej, która daje dzieciom w czternastym roku życia prawo samodzielnego rozstrzygnięcia o swym przyszłym losie. Dziecko nie posiada wówczas odpowiedniej dozy rozumu. Od tego są rodzice i nauczyciele i oni powinni decydować, czy ten lub ów nadaje się do uczęszczania dalej do szkoły, czy też powinien się poświęcić zawodowi praktycznemu. Wątpię, czy przyjmie się też i podatek starokawalerski i staropaniński.

No, ale zobaczymy!

